Nr. 5. Kraków, wtorek 9 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 48 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Nowe bredzenie „Czasu“ o kartelach.

Z najwyższem niedowierzaniem należy zawsze czytać elukubracye ekonomiczne „Czasu“... Roi się tam od twierdzeń powykrzywianych na każdorazową potrzebę — raz w taki kruczek, to znów wręcz naopak... Gdy na porządku prac parlamentarnych była walka z drożyzną, „Czas“ bronił kartelowców i jako organ rządu i jako organ wielkich agraryuszów, mających swoje kartele przetworów rolnych. Przytaczał on wówczas na dowód niewinności kartelów, że najbardziej drożeją czynsze mieszkaniowe, niczem zgoła nie związane z kartelami... Trzeba było dopiero przypominać „krótkowzrocznemu“ ekonomiście z „Czasu“, że istnieje najpotężniejszy w Austryi kartel żelazny i lokalne kartele cegielniane, które podrażają nadmiernie materyały budowlane, utrudniając w ten sposób walkę z grasującą lichwą mieszkaniową... W ferworze „kartelowym“ zarzucał wtedy „Czas“ socyalistom, że oni to właśnie przez swoje zaślepienie, widzą siedzibę wszelkiego złego w kartelach i w błąd wprowadzają opinię.

Teraz, gdy kwestya walki z kartelami chwilowo przycichła — wywraca „Czas“ swoją argumentacyę głową na dół: dowodzi, że socyaliści pozornie tylko zwalczają kartele, gdyż kartele są dla robotników korzystne, a szkodliwe dla ogółu konsumentów i, że skutkiem dobrodziejstw kartelowych dobrobyt robotniczy tak się wzmógł, że (widocznie przez zajęcie największych lokali) wywołali nagle wzbogaceni robotnicy niezmierne podrożenie czynszów, czyli że w konsekwencyi kartele spowodowały — lichwę mieszkaniową.

Aby nas nie posądzono o karykaturowanie elukubracyj „Czasu“ dla wywołania tem komiczniejszego efektu — cytujemy tu ową rzekomą cichą idyllę, panującą pomiędzy robotnikami, a kartelami w interpretacyi „Czasu“ (vide nr. 3):

Organizacya kartelowa — pozornie przez socyalistów ostro zwalczana — ma jeszcze to do siebie, że stale i znacznie podnosi ceny robocizny. Niezorganizowany, więc zagrożony konkurencyą fabrykant, z całej siły opiera się żądaniom robotniczym i walczy ze strejkami do upadłego. Inaczej kartel. Mając ceny w ręku, kartel z reguły nie dopuszcza nawet do strejku, podnosi bez oporu robociznę, a koszta z nawiązkiem nakłada na konsumenta. Stały wzrost ceny robocizny ma znów ten skutek, że robotnik może urządzić sobie lepiej życie, że staje się większym konsumentem, a przedewszystkiem zaczyna lepiej mieszkać.

Gdzieindziej to podwyższenie *standard of life* odbywało się powolniej, w Austryi bardzo szybko, bo i rozwój kartelowej organizacyi odbył się tu w ciągu niewielu lat, niemal w oczach. Stąd poszło, że nietylko w Wiedniu, ale i w większych miastach po krajach (przedewszystkiem w Krakowie i Lwowie) powstał brak mieszkań i czynsze niestosunkowo poszły w górę.

Przyznajemy, że byli ekonomiści, którzy łudzili się, iż kartele mogą stać się czynnikiem do pewnego stopnia pojednawczym w walce pracy z kapitałem, ale praktyka wykazała utopijność tego zapatrywania. W olbrzymich podstawach pieniężnych, na których się rozpierają kartele, nie są one bynajmniej skłonne dopatrywać się źródeł, z których można łagodzić upośledzenie robotnika, lecz widzą w nich skoncentrowaną potęgę do druzgotania nią jego żądań! Z kartelów rodzą się olbrzymie lokauty, walące taranem w tysiące i setki tysięcy robotników. Ta sama zmowa, celem śrubowania zysków kosztem konsumentów istnieje, rozumie się, i w stosunku do robotników. Używają tu kartele nietylko swej potęgi finansowej, ale i swej potęgi politycznej, aby nią paraliżować w swoim interesie ciała prawodawcze, ażeby przeciwdziałać akcyi socyalistycznej. A akcya ta zmierza wprost do celu, gdy żąda zniesienia olbrzymich ceł, za którymi jak za murem fortecznym zasiedli kartelowcy, mogąc bezpiecznie dyktować ceny. Rozumie się, że najdalej idąca ignorancya nie mogłaby tłumaczyć tych ciągłych zmian frontu „Czasu“, tej jego dezoryentacyi; działa tu niechybnie usilna chęć zwalania winy drożyzny na robotników chęć doprowadzenia do absurdu rewelacyą o rzekomej cichej zgodzie socyalistów z kartelami!

Ba, „Czas“ w swoich wywodach „zapomina“ nawet, że konsumentami, najbardziej dotkniętymi tyloraką lichwą kartelową — są przecież robotnicy... Wogóle liczy może przesadnie na zupełną bezkrytyczność i... kompletny brak pamięci swoich czytelników.

Jubileusz świętopietrza.

Świętopietrze dla biednego więźnia w Watykanie. — Kardynałowie przeciw publicznemu składaniu rachunków. — Zwyczajny budżet Watykanu. — Synekury kardynałów i nuncyuszów. — Niesłychane nieporządki i defraudacye. — Spekulacye giełdowe Leona XIII. — Celibat a świętopietrze.

Kurya przeciwstawiła uroczystości 50-lecia zjednoczenia Włoch jubileusz świętopietrza. W międzyczasie nastąpiło wspólne przedsięwzięcie papieskiego banku (Banco Romana) i włoskiego rządu, wykorzysta się więc jubileusz pod względem finansowym dopiero w tym roku. Należy tedy trochę światła rzucić na istotę i użycie świętopietrza. Idziemy tu za artykułem doktora teologii Rutiliego „Nowy Wiek“.

Każdy wie — pisze Rutili — że papież jest niezależny, że nie czuje braku materyalnego, że „żyć jak papież“ jest równoznacznem z życiem pełnem wygód i zbytku. Mimo to istnieje niesłychane żebractwo w imię biedy, która nie istnieje!

Można tu mówić o loteryi dusz. W rzeczywistości myślą wierzący, że zapewnią sobie miejsce w niebie, jeżeli „pieniądz dzwoni w skrzyni“, a nawet wiele jest tak głupich, że wierzy w bajeczkę o ubóstwie papieża, albo przynajmniej pozwoli sobie wmówić, że pieniądze te idą na dzieła miłosierdzia, na nawracanie pogan i wykupno niewolników — na szumne dzieła miłosierdzia, dla których przedsięwzięcia należy dać możność papieżowi, którego dobre serce jest zarzucone prośbami i życzeniami całego świata.

Na co jednak w rzeczywistości idzie świętopietrze? Na ostatniem „conclave“ żądał amerykański kardynał Gibbons, kiedy żalono się na zły stan finansów Watykanu, aby prowadzono rachunki publicznie. Wniosek naturalnie odrzucono jednogłośnie. Watykańskie eminencye musiały się dobrze naśmiać z naiwności kolegi amerykańskiego. Powiedzieli sobie na ucho: „Gdyby bilanse papieża były znane i cel, na który przeznaczone są ofiary wierzących, któżby wtedy dał choćby jednego halerza?“

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

NEOFITKA.

(Z cyklu „Z odległej parafii“).

4

Zaraz też po kazaniu wśród tłumu modlących się zaczęła krążyć pani generałowa Garlicka ze srebrną tacą, na którą padały ofiary wiernych. Zakrystyan w białej komży torował generałowej drogę, przeciskając się między klęczącymi i ułatwiając pani Garlickiej posuwanie się naprzód.

Na tacę sypały się miedziaki i srebrne monety, zrzadka zaszeleściał nawet papierek rublowy. Przed ostatnią ewangelią generałowa wróciła do zakrystyi.

— O mój Boże! Aż mi ręce zupełnie zdrętwiały! — rzekła, siadając na podsuniętem jej przez Orłowskiego krześle i rzucając okiem na odbicie swej figury w dużem zwierciadle. — Ciekawam, ile się tam tego zebrało...

Obrachunek trwał dość długo. Wkońcu ułożono miedziaki osobno, osobno srebro i dziewięć rubli papierowych. Było wszystkiego 29 rubli i 40 kopiejek.

Pani Garlicka wydobyła z portmonetki cztery złotówki i przyłączyła je do reszty srebra.

— Niech będzie trzydzieści rubli — rzekła.

Chrzest odbył się niedługo po sumie. Małka w białej perkalowej sukience wyglądała ślicznie, choć była jakaś smutna. Ksiądz proboszcz po dokonaniu obrzędu zwrócił się do neofitki z dłuższą przemową, tłumacząc jej, że nowe życie, które rozpoczyna, nic nie ma wspólnego z jej dotychczasowem życiem i że obowiązkiem jej jest stać się przez dalsze postępowanie i całe życie w przyszłości godną tego imienia, które teraz na chrzcie świętym otrzymała, godną Matki-Kościoła, który ją przyjął w poczet swych dzieci i odtąd będzie otaczał nieustającą troskliwą opieką.

Generałowa wręczyła jej trzydzieści rubli, zebranych między parafianami i, ucałowawszy serdecznie w głowę, kazała jej stawić się u siebie nazajutrz.

Wszyscy się rozeszli w podniosłym nastroju. Małka, teraz już Marya naprawdę, wróciła do mieszkania zakrystyana, który przy obiedzie odkorkował flaszkę słodkiego wina, przysłanego przez księdza Siennickiego z powodu całej tej uroczystości.

Neofitka wypiła dwa kieliszki, ale to nie wpłynęło na jej humor: siedziała w swym kącie przy oknie, milcząca, zamyślona, smutna. Tylko twarz jej pałała żywemi rumieńcami i oczy żarzyły się blaskiem niezwykłym.

Orłowski chciał ją rozruszać żartami. Dopomagał mu w tem zezowaty Franciszek, lokaj księdza prefekta, ale bez skutku.

— Dajcie jej spokój — przekładała zakrystanowa — nowem życiem dziewczyna żyć teraz będzie, nie dziwota też, że jej może markotno...

Neofitka westchnęła głęboko i nagle łzy stanęły jej w oczach. Schyliła się, aby je ukryć i długo siedziała tak ze spuszczoną głową...

III.

— Pani generałowa Garlicka — zameldował Dyonizy.

Ksiądz Meducki szybko wpakował do szuflady biurka piękne wydawnictwo francuskie ze sztychami treści mitologicznej, które właśnie oglądał, otworzył na chybił-trafił brewiarz, leżący tuż obok, i podreptał na spotkanie przybywającej.

Pani generałowa Garlicka weszła do gabinetu proboszcza krokiem zamaszystym, jakby żołnierskim, z podniesioną wyniośle głową.

Ks. Meducki podsunął jej fotel i, usiadłszy naprzeciwko, wpatrywał się w okrągłą, upudrowaną twarz generałowej. Czekał aż ona przemówi, przeczuwał bowiem, że coś bardzo niezwykłego ją sprowadza.

Ale pani Garlicka milczała. Wyjęła z torebki pachnącą mocnemi perfumami chusteczkę i otarła nią sobie usta.

— Czemuż to mam przypisać szczęście oglądania łaskawej generałowej dobrodziki? — rzekł ks. Meducki, przerywając wreszcie długie milczenie.

Pani Garlicka westchnęła. Palcami ręki w ciasnej rękawiczce bębniła parę chwil po blacie biurka. Potem znowu westchnęła i, wyprostowawszy się jeszcze bardziej, rzekła z rezygnacyą:

— Dobrze! Nie będę nic obwijała w bawełnę. Wolę wszystko powiedzieć odrazu...

— Pani generałowa mnie przeraża — zaniepokoił się ksiądz proboszcz. — Cóż jest?

— Źle jest, proszę księdza kanonika! Źle! Ta neofitka, którąśmy się wszyscy tak opiekowali...

— Małka — tj. Marya? — przerwał ks. Meducki.

— Tak! Okazała się dziewczyną jaknajgorszych obyczajów...

— Co pani generałowa mówi?! Niepodobna!

— Niestety, tak jest...

— Ależ...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ale mimo tej dyskrecyi można odsłonić nieco tę tajemniczą zasłonę. Przedewszystkiem stwierdzenie: Roczny bilans Watykanu waha się między 6 a 8 milionami na zwyczajne wydatki. Połowa tego płynie z renty od kapitału 50 milionów, złożonego u bankiera głowy chrześcijaństwa, Rotszylda w Paryżu. Druga połowa pochodzi ze świętopietrza. Dochody z różnych specyalnych kapitałów powiększają rezerwy. Świętopietrze nie przynosi corocznie jednakowego dochodu. Gdy przynosi mniej, to robi się alarm, aby powiększyć sumę świętopietrza, jak to się stało w 1900 r., w którym przyniosło 18 milionów.

Papież dla swego własnego użytku nie potrzebuje świętopietrza, ani też zwyczajnych dochodów. Jest bowiem w możności nawet dopełnić świętopietrze z licznych ofiar, jakie otrzymuje osobiście. W pokojach, przylegających do gabinetu papieża Piusa X, znajduje się pięć olbrzymich szaf, z których jedna jest opancerzona. Jeżeli papież uwzględni prośby o pieniądze, skierowane do niego, to mimo to w prywatnej szkatule znajduje się jeszcze znaczna nadwyżka. Jaka nędza puka do Watykanu o 11.000 pokojach, dla którego płyną pieniądze biednych i najbiedniejszych w chrześcijaństwie? Przedewszystkiem kardynałowie pobierają — przeciętnie 25 ludzi, którzy nic innego nie mają do roboty, jak siedzieć w Rzymie — każdy po 23.000 koron corocznie płacy („piatto cardinalizio") i odszkodowanie pocztowe. Należy bowiem powiedzieć, że w państwie kościelnem cieszyli się kardynałowie wolnością pocztową i że papież za utratę tej wolności odszkodował kardynałów 3000 koron, które pobierają z kasy papieskiej. To czyni sumę przeszło ½ miliona w roku. Do tej cyfry należy dodać dalsze 150.000 koron jako odszkodowanie za mieszkania kardynałów. Jeżeli się policzy jeszcze wydatki nadzwyczajnych poselstw, specyalne płace i t. d., to nie będzie błędnem twierdzenie, że Watykan wydaje na samych kardynałów milion.

Drugi milion, dokładnie 850.000 koron, wydaje Watykan na politycznych reprezentantów, nuncyuszów, apostolskich delegatów z płacą od 16 do 60.000 koron. Jeżeli się jeszcze uwzględni tajny fundusz, który przeznaczony jest na klerykalne i oficyalne pisma, które urabiają opinię — Watykan ma swoje biuro prasowe i swoją prasę — to należy dodać znowu setki tysięcy koron, nie mówiąc już o liberalnych pismach włoskich, których redakcye stoją w ścisłym związku z papieskim sekretaryatem.

Idźmy dalej. W Watykanie istnieje 8 czy 9 urzędów, zwanych „cariche di Corte", których korzyść widać z szumnych tytułów jak np.: papieski pocztmistrz generalny, nadkoniuszy, tajny marszałek, doręczyciel złotej róży, chorąży świętego kościoła rzymskiego i t. d. Jeżeli niektórzy z nich zadawalają się tylko tytułami, to inni pobierają pensye przeciętnie po 6000 koron.

Dalej idą wydatki na niezliczoną ilość niższych funkcyonaryuszy i na 5 gwardyj: gwardya szlachecka, gwardya pałacowa, gwardya szwajcarska, żandarmerya i pompierzy.

Kto tylko krótki czas był w Watykanie, będąc ulubieńcem papieża, zbierał niesłychane bogactwa, idące w miliony, a pochodzące z Watykanu. Kradzieże możliwe są tam dlatego, że nie ma regestrowania otrzymanych pieniędzy, żadnych pokwitowań, żadnej kontroli.

Reszta pieniędzy obracana jest na cele, które należy wymienić ze względu na ich rodzaj. Leon XIII. zajmował się spekulacyą giełdową i używał w tym celu świętopietrza. Głośnym był skandal monsignora Folschiego, którym w tym celu posługiwał się Leon XIII. Przez dłuższy czas interesa szły dobrze. Dopiero w r. 1890 nastąpiła przegrana, która kosztowała kasy papieskie kilka milionów, pochodzących ze świętopietrza. Folschi wskutek tego popadł w niełaskę i został napędzony. Postanowił on opublikować otrzymane od papieża instrukcye oraz spis skompromitowanych osób. Leon XIII. kazał Folschiego przez żyjącą jeszcze osobę zakląć, aby tego nie robił i Folschi ustąpił. Nauczony smutnem doświadczeniem w inny sposób zaczął Leon XIII. lokować swe pieniądze, chowając je do książek, za tapety, gdzie je znaleziono po jego śmierci. Któż wie, co się z niemi stało?

Wkońcu wiadomem jest, że wiele osób z Watykanu pozwala sobie na wyszukany zbytek i zabawy, które nie wychodzą na korzyść czystości i celibatowi. Świętopietrze musi na wszystko wystarczyć!

Ukraińska socyalna demokracya.

W styczniowym numerze miesięcznika naukowego niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi „Der Kampf" znajdujemy artykuł tow. dra Ottona Bauera „Galizische Parteitage" (Galicyjskie zjazdy partyjne), z którego w tłomaczeniu przytaczamy część pierwszą, dotyczącą ukraińskiej socyalnej demokracyi.

I.

Ukraińskiej socyalnej demokracyi brak podstawy: proletaryatu przemysłowego. Wedle spisu ludności z 1900 r. żyje 93·3 prc. ukraińskiej ludności w Galicyi i na Bukowinie z rolnictwa, podczas gdy tylko 2·5 prc. z przemysłu a 1·7 prc. z handlu. Ukraińcy są więc wybitnie rolniczym narodem z bardzo nieznaczną ludnością przemysłową. Liczba ukraińskich robotników przemysłowych jest dlatego bardzo mała. W 1900 r. było zatrudnionych 13.198 ukraińskich robotników i 2.311 wyrobników w przemyśle, 3.670 ukraińskich robotników i 10.176 wyrobników w handlu. Cały więc ukraiński proletaryat przemysłowy liczy **30.000 ludzi**. Ale nawet z tego tak nielicznego proletaryatu przemysłowego większa część nie nadaje się do agitacyi i organizacyi socyalistycznej. Albowiem ukraińscy robotnicy są rozdzieleni na wielką liczbę małych warsztatów; liczba samodzielnych Ukraińców nie o wiele jest mniejszą od liczby robotników.

Podstawą ukraińskiej socyalnej demokracyi jest więc nieliczny, na wielką ilość warsztatów rozdzielony proletaryat. W ukraińskim obszarze narodowościowym niema więc warunków koniecznych dla klasowej walki robotniczej o charakterze zachodnio-europejskim.

Uzupełnienie braku proletaryatu ukraińskiego szuka i znajduje ukraińska socyalna demokracya w chłopstwie. Gospodarstwo ukraińskiego chłopa jest jeszcze gospodarstwem naturalnem; ukraiński chłop nie produkuje na targ, lecz dla własnego zapotrzebowania. Nie ma więc interesu w sprzedaży, w wysokich cenach produktów rolniczych i bydła. Nie istnieje jeszcze sprzeczność interesów między proletaryuszem w mieście a chłopem na wsi. Natomiast chłop jest zmuszony iść jako robotnik „na pańskie"; ponieważ nie sprzedaje płodów własnej gospodarki, lecz zjada je sam, przeto pieniądzmi zarobionymi „na pańskiem" płaci podatki, kupuje sól i naczynia. Ukraiński chłop jest więc zarazem robotnikiem i przez to bliżej stoi miejskiego proletaryusza. Sprzeczność klasowa między chłopem a obszarnikiem panuje nad umysłem chłopa. Wezwanie do walki klasowej znajduje u ukraińskiego chłopa podatny grunt. Kwestya własności znajduje u chłopa nietrudne zrozumienie: wiekowa walka między obszarnikami a chłopami o lasy, pastwiska i wodę nie jest ukończona, znacznie większa własność ziemska stoi na drodze głodowi ziemi u chłopów, żądanie wywłaszczenia większej własności ziemskiej, przejście ziemi na własność chłopów znajduje silny oddźwięk. To też na Wschodzie kiełkuje chłopski socyalizm, który jest bliższym socyalizmu chłopskiego rosyjskich partyj chłopskich, niż socyalizmu międzynarodowego.

Obok chłopów także inteligencya daje ukraińskiej socyalnej demokracyi licznych przywódców. Inteligencya ukraińska znajduje się pod wpływem narodowego problemu Ukrainy. Tylko mała część ukraińskiej narodowości żyje w Austryi; przeważająca większość — 22·4 miliona ludzi — żyje w Rosyi. Tam prowadzi ona walkę nie o pojedyncze narodowe prawa czy instytucye, lecz o swą egzystencyę jako odrębna narodowość. Albo ukraiński język jest blisko spokrewniony z rosyjskim, bliżej może, niż narzecze górno-niemieckie od dolnego. Rząd rosyjski chce zmusić Ukraińców do zupełnego rozpłynięcia się w rosyjskiej narodowości. Posługuje się w tym celu brutalnymi środkami, jakimi rozporządza carskie panowanie gwałtu. Używanie ukraińskiego języka w szkołach i urzędach jest zabronione. Aż do rewolucyi zabronionem było drukowanie książek w ukraińskim języku i sprowadzanie ich z zagranicy. „Ukraińskiego języka niema, nie było i nie będzie" — mówi dekret rosyjskiego ministerstwa oświaty z 1876 r. Przeciw tej polityce rosyjskiego rządu zwraca się cała namiętność ukraińskiej inteligencyi.

Jej nadzieją jest rosyjska rewolucya. Ona przyniesie, tak spodziewają się Ukraińcy, ukraińskiemu narodowi istnienie jako samodzielna narodowi, a Ukrainie polityczną autonomię. Kierownictwo ruchu rewolucyjnego w kraju znajduje się w rękach socyalnej demokracyi. Dlatego ukraińska inteligencya zbliża się do socyalizmu. On jest przywódcą

JACK LONDON.

SYN WILKA.

4

— Nie, to nieprawda! — zawołał Mackenzy. — Widziałem córki Kruka w obozach białych ludzi; widziałem żonę Mortimera i Treadgidgow i Barnaby, który przyszedł, dwie zimy już temu, i słyszałem o wielu innych Indyankach, chociaż ich oczy moje nie oglądały.

— Słowa twoje są słuszne, mój synu. Ale te związki były złe, jak zmieszanie piasku z wodą, albo śniegu ze słońcem. A czyś ty widział kiedy Maysona i jego żonę? Nie? Przyszedł tutaj dziesięć zim temu, przed wszystkimi innymi Wilkami. I był z nim drugi jeszcze wielki mężczyzna, prosty, jak trzcina, olbrzymiego wzrostu; mocny był, jak leśny niedźwiedź i z tak wielkim sercem, jak księżyc w środku lata; był...

— Ach! — zawołał Mackenzy, poznawszy z tego opisu wszystkim na północy znaną postać. — To był Malmut Kead!

— On to był. Wielki człowiek! Ale czyś ty widział kiedy żonę Maysona? Była rodzoną siostrą Zarinki.

— Nie widziałem, wiele tylko o niej słyszałem. Mayson został daleko, daleko na północy... przywaliła go ogromna, stara sosna i zgniotła na śmierć. Ale miłość jego była wielka i miał dużo złota. Żona wzięła złoto i dziecko i pojechała w tę stronę, gdzie słońce stoi w południe... jechała wiele, wiele snów. I teraz jeszcze tam mieszka. Niema tam ani mrozu, ani śniegu, niema takiego słońca o północy, niema zimowej nocy w południe.

Wszedł nowy wysłaniec, nalegając, by wódz niezwłocznie przybył na radę. Gdy Mackenzy wyszedł z jurty, żeby rzucić go w śnieg, ujrzał dokoła ogniska kiwające się figury radnych, o słuch jego uderzyły niskie basy mężczyzn, nucących jakąś pieśń bojową, i natychmiast zrozumiał, że szaman usiłuje rozniecić gniew i nienawiść w sercach swego ludu. Nie było czasu do stracenia. Mackenzy zwrócił się więc do wodza z temi słowy:

— Czy słyszysz? Chcę wziąć twoją córkę, a teraz patrz: masz tu tytoń, herbatę, dużo funtów cukru, ciepłe kołdry, chustki, ładne, duże chustki; a tutaj — fuzya, prawdziwa gwintówka, całe pudełko kul i dużo prochu.

— Nie — odparł starzec, starając się nie patrzeć na rozłożone przed nim bogactwa. — Już teraz naród mój zgromadził się na radę. Oni nie chcą tego małżeństwa.

— Przecież ty jesteś tu wodzem!

— Ale moja młodzież gniewa się, że Wilcy pozabierali dla siebie najładniejsze dziewczęta, a oni nie mają się z kim żenić.

— Słuchaj, Tling-Tinnehu! Zanim noc stanie się dniem, Wilk puści swoje psy w góry, ku wschodowi i wróci do kraju Joukon. A Zarinka będzie udeptywała drogę przed jego zaprzęgiem.

— A zanim noc dojdzie do połowy, moi ludzie rzucą psom mięso Wilka na pożarcie, a kości jego zostaną zakopane w śniegu tak, że nie będzie ich nawet widać aż do samej wiosny.

Trafiła kosa na kamień. Bronzowa twarz Harry'ego Mackenzy oblała się złowrogim rumieńcem. Podniósł głos. Stara Indyanka, która dotychczas siedziała w swoim kącie, jako bezstronny i obojętny widz, podpełzła ku wyjściu, ale Mackenzy porwał ją za ramię i z całej siły rzucił na posłanie z futer. W tej chwili śpiew ucichł, a na dworze rozległ się ożywiony gwar głosów.

— Raz jeszcze wołam do ciebie, o Tling Tinnehu! Wilk zdycha zawsze z zaciśniętemi szczękami, z nim zaś zaśnie z dziesięciu najdzielniejszych twych wojowników — dziesięciu ludzi, którzy są ci potrzebni, ponieważ polowanie właśnie się rozpoczęło, a za parę miesięcy czeka cię połów ryb. I cóż przyjdzie ci z mojej śmierci? Znam obyczaje twego plemienia: z majątku mego dostanie ci się bardzo niewielka część. Daj mi swoją córkę, a będziesz miał wszystko. Potem przyjdą moi bracia — a jest ich wielu i nigdy nie są syci — a córki Kruka będą rodzić dzieci w jurtach Wilków. Mój naród jest silniejszy od twego. Taki już los. Ustąp, a wszystkie te bogactwa będą twojemi.

Na dworze zaskrzypiał śnieg pod czyimiś mokassynami. Mackenzy porwał za gwintówkę i odwiódł kurki u rewolwerów.

— Ustąp, wodzu.

— A jeśli mój naród powie: nie?

— Ustąp i zabierz sobie cały ten skarb. A potem ja sam dam sobie radę z twoim narodem.

— Jeżeli Wilk tak chce, dobrze, przyjmuję jego podarunki. Ale niech pamięta, że go ostrzegłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ruchu rewolucyjnego, który znacznej większości ukraińskiego narodu przyniesie narodowe wyzwolenie. Dlatego socyalizm działa na ukraińską inteligencyę jako wielka siła przyciągająca. Nazywa się ona socyalistyczną, ponieważ jest rewolucyjna.

Dlatego socyalizm ukraiński ma inny charakter jak socyalizm zachodnio i środkowo europejskich ludów. Jest on zlaniem się socyalizmu nielicznego, drobno przemysłowego proletaryatu z socyalizmem chłopskim żyjącym w gospodarce naturalnej chłopstwa i z rewolucyjną ideologią inteligencyi.

Ten swego rodzaju socyalizm otrzymuje od klas, które złączyły się z proletaryatem, narodowe zabarwienie. Na wsi narodowa sprzeczność idzie w parze z sprzecznością klasową; albowiem w wschodniej Galicyi chłop ukraiński stoi wobec polskiego obszarnika. A inteligencya ukraińska łączy się z socyalną demokracyą dlatego, że ponieważ spodziewa się od niej walk z caryzmem o narodowe wyzwolenie.

Chłopstwo i inteligencya daje ukraińskiemu socyalizmowi narodowe piętno.

Narodowe zabarwienie ukraińskiego socyalizmu nie przeszkadzało mu i musi mu nakazać działanie w najściślejszym związku z polską socyalną demokracyą. W walce przeciw polityce narodowej rosyjskiego rządu są Polacy naturalnymi sprzymierzeńcami Ukraińców. Wspólność interesów obu narodów w Rosyi ułatwia porozumienie w Austryi. To też towarzysze w Galicyi często wskazywali na to, jak żywy interes mają Polacy w tem, żeby Galicya wschodnia stała się „ukraińskim Piemontem". Gdyby w Galicyi wschodniej rozwinęła się żywa ukraińska kultura, to będzie silnie oddziaływać poza granicą na Ukraińców; przeszkodzi zlaniu się 22 milionów Ukraińców z rosyjskim narodem. Wtedy Rosyanie w Rosyi staliby się mniejszością i rusyfikacya innych uciskanych narodów w Rosyi a przedewszystkiem Polaków zostałaby udaremniona. Wzrost ukraińskiego ruchu leży więc w interesie Polaków. Również Ukraińcy muszą szukać sojuszu z najsilniejszym i najbardziej zdolnym do walki narodem z narodów uciskanych w Rosyi z narodem polskim. Ta narodowa ideologia, najsilniej reprezentowana przez ukraińskiego towarzysza Mikołaja **Hankiewicza**, zbliżyła do siebie polskich i ukraińskich socyalistów. Stosunki między obiema partyami są tak ściste, że przywódcy ukraińskich towarzyszy (Hankiewicz i Meleń) których siły nie absorbuje nierozwinięta ukraińska partya, są czynni jako polscy redaktorzy.

Otto Bauer.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny.

Stany Zjednoczone i Anglia. Na posiedzeniu senatu w Waszyngtonie senator Hicchock wystąpił przeciw proponowanej umowie rozjemczej z Anglią i zarzucił rządowi, że popełnia błąd, dając się zawikłać w sojusz z tem państwem. Mowca oświadczył dalej, że umowa rozjemcza zniszczyłaby tradycyjny plan narodu zawierania traktatów rozjemczych. Szereg senatorów jest również przeciw umowie rozjemczej, chociaż dotąd głośno tego nie wypowiedzieli. Mowca cytował mowę Greya, w której tenże oświadczył się za wspólnem postępowaniem przeciw trzeciemu narodowi, który odrzuca ideę sądów rozjemczych i dodał, że Grey z pewnością miał tu Niemcy na myśli.

Mowa Hicchocka wywołała wielkie wrażenie. Po nim przemawiał senator Reinor (demokrata), który imieniem mniejszości oświadczył się za umową.

Przegląd społeczny.

Baczność kaflarze! Z powodu walki cennikowej w **Przemyślu** wzywa się wszystkich kaflarzy, aby omijali Przemyśl aż do odwołania.

Z ruchu socyalistycznego.

Walka wyborcza w zaborze pruskim. — Rozwój socyalnej demokracyi w Norwegii.

Akcya wyborcza w Poznańskiem i na Górnym Śląsku jest prowadzona przez naszych towarzyszów tamtejszych z wielkim zasobem energii i wytrwałości, jakkolwiek warunki są wyjątkowo trudne. Z P. P. S. kandydują na Górnym Śląsku i w Poznańskiem towarzysze: Mieczkowski, Białdyga, Biniszkiewicz, Matuszewski, Śremski, Budziński, Wieczorkowski, Blendowski i inni.

Życzymy bratniej partyi naszej, aby w dniu 12 stycznia uzyskała poważne rezultaty mimo niezwykle trudnych warunków.

*

Norweska socyalna demokracya w roku ubiegłym odniosła znaczne sukcesy. Organizacya znacznie wzrosła. Wzrosła także liczba abonentów prasy partyjnej. „Socialdemokraten", organ centralny, przed rokiem miał 14 tysięcy abonentów, obecnie zaś ponad 20 tysięcy, co jest znaczną cyfrą wobec 250 tysięcy mieszkańców Chrystyanii. W jesieni 1912 r. odbędą się wybory do stortingu i liczba reprezentantów socyalistycznych niewątpliwie wzrośnie. Świeża organizacya partyjna w Chrystyanii odniosła świetne zwycięstwo przy wyborze komisarza rządowego i tegoż zastępcy, zwyciężając 5629 głosami przeciw 4837 zjednoczonych partyj burżuazyjnych.

Rzeczpospolita w Chinach.

Rozszerzenie się powstania.

Pekin. Depesze konsularne z Czuniking donoszą, że najbardziej powstanie rozszerzyło się w Czengtu (Szeczuan). Wicekról uciekł do Yamen, gdzie go 20 z. m. schwytano i stracono. Ten sam los spotkał cesarskiego jenerała Tiena. 140 cudzoziemców opuściło wczoraj Czunking.

Interwencya Ameryki.

Waszyngton. Prośba amerykańskiej ambasady w Pekinie o wysłanie wojska dla ochrony linii kolejowej Czingvantan-Pekin zostanie przez departament stanu spełnioną dopiero po nadejściu opinii ze strony sześciu mocarstw.

Wybory do zgromadzenia narodowego.

Mukden. W piątek nadeszły instrukcye dla wyborów do zgromadzenia narodowego, z których wynika, że rząd pekiński kieruje wyborami tylko w północnych prowincyach, w Turkiestanie, Tybecie i Mongolii, a na południu organizują wybory republikanie. Ordynacya wyborcza wskazuje na możliwość rozpadnięcia się państwa na wypadek, gdyby zgromadzenie narodowe nie doszło do pomyślnej uchwały.

Zawieszenie broni.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Szangaju, że Juanszikaj zaproponował Watingtangowi w drodze telegraficznej przedłużenie zawieszenia broni, które się skończyło 5 bm., o dalsze dni 10.

Manifest prezydenta rzeczypospolitej.

Szangaj. Sunjatsen wydał manifest do wszystkich zaprzyjaźnionych narodów. Manifest zaczyna się oskarżeniem rządów dynastyi Mandżu, a następnie oświadcza, że rząd republikański uszanuje wszelkie układy, pożyczki i inne zobowiązania międzynarodowe zawarte przez dynastyę przed rozpoczęciem się rządów republikańskich. Natomiast rząd republikański **nie** uzna układów zawartych już po ogłoszeniu republiki. Dalej zapewnia manifest obcym ochronę mienia i życia.

Rząd republikański zamierza przeprowadzić rozległe reformy, jak reformę kodeksu cywilnego i karnego, reformę praw górniczych, administracyi i skarbowości, zniesienie ograniczeń handlu i wprowadzenie tolerancyi religijnej. Mandżurom, którzy zajmują pokojowe stanowisko, zapewnia manifest równouprawnienie i ochronę.

O uznanie rzeczypospolitej.

Paryż. Wedle doniesień „New Jork Heralda" z Pekinu, rząd republikański zwrócił się do rządów zagranicznych z wezwaniem, by uznały republikę. Rząd angielski usiłuje wpłynąć na obce mocarstwa, szczególnie na Stany Zjednoczone Ameryki północnej, by zakazały swym wojskom dawać posiłki wojskom cesarskim w Pekinie.

W kołach dyplomatycznych japońskich twierdzą, że Chiny stoją **przed rozdziałem**. Japonia dołoży starań, by zapobiedz upadkowi państwa chińskiego.

Postępy rewolucyonistów.

Pekin. (B. Reutera). Ze Sianfu przybyło do Hankau 48 Europejczyków i 18 Japończyków pod silną eskortą republikańską. Wojska opuściły Hankau. Cesarskie wojska wracają do Pekinu, ponieważ obiega wiadomość, że republikanie planują **ogólny marsz na północ**.

Z TEATRU.

„Intryga i Miłość" Szyllera.

(*Cz.*) Nie będziemy oczywiście podawali ani treści piątkowej „premiery", ani też nie będziemy określali jej znaczenia lub związku z całością twórczości Szyllera i z epoką. I epoka bowiem, i twórczość, i sztuka są zbyt dobrze znane. Zresztą nie po raz pierwszy „Intryga i Miłość" została odegrana na krakowskiej scenie. Ostatnim razem grano ją za dyrekcyi Kotarbińskiego w r. 1901.

Mówiąc jednak o wykonaniu, warto zaznaczyć, że sztuka ta, jeden z wcześniejszych utworów Szyllera, typowa „mieszczańska tragedya" wymaga od wykonawców niepospolitej bądź co bądź pracy twórczej. A to z tego powodu, że dla dzisiejszego widza, wychowanego na wyrafinowanym dramacie psychologicznym, akcya jest niejednokrotnie zbyt sztuczną, zbyt pozbawioną umotywowania. Gdy prosta mieszczanka Ludwika występuje z szlachetnymi monologami wobec potężnej faworytki księcia lady Milford; gdy taż lady Milford pod wpływem tych monologów nagle postanawia zmienić tryb życia i zwalnia od obowiązków swe służące; gdy prezydent Walter (uosobiona zbrodnia), przerażony samobójstwem syna, nagle woła o sobie: „A teraz — do więzienia" — wszystkie te i im podobne momenta i efekta melodramatyczne już oddawna są dla widza współczesnego czemś archaicznem, czemś takiem, co po niemiecku nazywa się „überwundener Standpunkt".

I jeszcze jedno. Charakterystyki psychologiczne, dane przez autora, są jednostronne. Oto uosobione zbrodnie — Wurm, Walter, oto uosobiona szlachetność — Miller, Ludwika, Ferdynand. W późniejszych utworach, w typach Maryi Stuart czy tam Wallensteina, autor da nam psychologię bardziej skomplikowaną, bardziej objektywną. W „Intrydze i Miłości" zaś mamy szemat bardziej elementarny, przypominający Karola i Franciszka Moorów ze „Zbójców" — szlachetny entuzyazm na tle czarnej zbrodni.

Wprawdzie Kuno Fischer twierdzi, że w tych młodszych utworach dużo jest pierwiastku autobiograficznego — że dworskie życie w „Intrydze i miłości" jest skopiowane z dworu Wirtemberskiego; że staremu Millerowi autor nadał charakterystyczne cechy własnego ojca; że środowisko, z którego wyszła Ludwika, jest jednym z epizodów osobistego życia poety, gdy spędził szereg miesięcy w pewnej uczciwej rodzinie mieszczańskiej itd. Nie zmniejsza to jednak szematyczności psychologicznej.

A jednak sztuka działa i na widza współczesnego — byliśmy tego świadkami i w naszym teatrze — działa mianowicie nie siłą psychologii, lecz siłą młodzieńczego entuzyazmu, tem samem, czem działają na współczesnego widza i czytelnika „Zbójcy", przez sto lat utrzymujące się w repertuarze europejskich scen. W geniuszu Szyllera jest coś, co wieki przeżywa, coś wiecznie młodego i pięknego; jak jego bohater Poza, jest on „obywatelem pokoleń przyszłości". A demokratyzm „Sturm i Drang'a", budzącego się o świcie 19 stulecia mieszczaństwa niemieckiego, jeszcze dziś znajduje sympatyczne echo, zwłaszcza w demokratycznej części widowni. „Nierządem przysłużyć się nie mogę — mówi szlachetny Miller do prezydenta: — dopóki dwór na wszystkie jego rodzaje ma wyłączny przywilej, dopóty nie wolno tym towarem nam, mieszczanom, handlować"...

A więc dziś siła sztuki tylko w dość zajmującej akcyi i przedewszystkiem w sile entuzyazmu autora, nie zaś w psychologii.

Doskonałych wykonawców znalazły role szlachetnego Millera i szatańskiego zbrodniczego typu sekretarza Wurma w osobach pp. Stępowskiego i Bończy. Energicznie, zdobywając się na silne akcenty, (scena, gdy prezydent każe aresztować rodzinę Millerów) przeprowadził entuzyastyczną rolę Ferdynanda p. Maryański. Trudniej było z kobiecemi rolami. Krytycy wskazują, że autor prawie że nie bywał w kobiecem towarzystwie, gdy pisał swe pierwsze tragedye, że Szyller sobie komponował kobiecą psychologię, wprowadzając jakieś akstrakcyjne postacie. Toteż grać Ludwikę jest bardzo trudno. P. Jarszewska z wielką szczerością gry stworzyła ujmującą, pełną wdzięku postać nieszczęśliwej Ludwiki. Nieco słabiej wypadła lady Milford w wykonaniu p. Pytlińskiej. Dobrze i żywo odegrała rolę pretensyonalnej mieszczanki, żony „muzykusa", pani Kosmowska.

O przyłączenie Podgórza do Krakowa.

W piątek 5 b. m. odbyła się w tej sprawie konferencya, którą zagaił w obecności 30 reprezentantów miast Krakowa i Podgórza oraz powiatu wielickiego członek Wydziału krajowego p. Onyszkiewicz. Oświadczył on, że w wykonaniu uchwały Sejmu z 3 listopada 1910 r. podejmuje Wydział krajowy pośrednictwo pomiędzy Krakowem i Podgórzem, w celu doprowadzenia do wzajemnego porozumienia się i przeprowadzenia układów, na mocy których oba miasta mogłyby się połączyć. Przemawia za tem wola Sejmu, leży to w interesie kraju i narodu.

Burmistrz Podgórza poseł Maryewski oświadczył, że zapadła już uchwała Rady miejskiej w Podgórzu — **odmowna** i dlatego w formalne układy reprezentanci Podgórza obecnie zapuszczać się nie mogą. Powaga sejmu, który wyraził opinię za połączeniem się Krakowa i Podgórza, nie wyklucza wyłuszczenia motywów uchwały Rady miasta Podgórza, do czego skłania również niewątpliwe życzliwość Krakowa wobec Podgórza i równie poczucie pa-

tryotyzmu obywateli tego miasta z takiemże poczuciem obywateli Krakowa. Głównym motywem uchwały Rady miasta Podgórza była chęć utrzymania samodzielności, dokonania we własnym zarządzie najpilniejszych zadań, jak założenie wodociągu, kanałów, szkół itp. Kanalizacya Wisły, kanał wodny i port tego kanału zbliżą te dwa sąsiednie miasta i spowodują z czasem ich połączenie. Obecnie nie mamy jeszcze pewności, czy Kraków podoła zadaniom wobec gmin przyłączonych i czy w razie połączenia się z Krakowem odpowiedni rozwój Podgórza będzie zapewniony i rozwój interesów obywatelstwa w Podgórzu zabezpieczony. Gdy Podgórze uświadomi się co do korzyści z połączenia się z Krakowem, połączenie to nastąpi. To są kwestye główne, pytanie o majątek, długi i podatki jest obojętne, albowiem stosunki pod tym względem ustawicznie się zmieniają.

Prezydent dr Leo podniósł, iż zrozumiałem i naturalnem jest dokładne rozważanie sprawy ze strony Podgórza. I Kraków dokładnie rozważał sprawę rozszerzenia swych granic; Kraków jednak wychodził ze stanowiska zasadniczego, a nie wyłącznie utylitarnego. W sprawie tej nie gra roli ambicya jednostek. Kraków w sprawie przyłączenia gmin podmiejskich uwzględniał potrzeby lokalne, lecz szedł także za ogólno-europejskim prądem w rozwoju miast. Podgórze pragnie przed połączeniem się z Krakowem zaspokoić samo swe najpilniejsze potrzeby według najlepszego rozumienia. Czyż jednak potrzeby obecnie w Podgórzu odczuwane, to ostatni ich wyraz? Co parę lat powstają nowe potrzeby, wymagające coraz to nowych i zwykle coraz to większych środków.

Czyż Podgórze jest samodzielne? Czyż nie zależy od powiatu wielickiego, na rzecz którego opłaca obecnie $74^{1}/_{2}$% dodatków? W sąsiedztwie Krakowa odczuwa ludność Podgórza potrzeby wielkomiejskie, a ma na to tylko środki małego miasta i to zależnego od powiatu. Ten stan odczuje wnet dotkliwie obywatelstwo Podgórza i długo go znosić nie będzie. Nie jest ekonomicznem zakładać w Podgórzu własne większe przedsiębiorstwa, gdy je taniej i lepiej tworzyć i administrować można wspólnie z Krakowem. Kraków może inwestycye Podgórza podjąć rychło, wykonanie zaś ich da się zabezpieczyć sankcyą ustawy i kontrolą Wydziału krajowego. Obawa więc, że przez układy z Krakowem ulegnie zwłoce wykonanie programu inwestycyjnego w Podgórzu, jest nieuzasadnioną. Gdy materyalnych ofiar nie potrzeba żadnych, wiele względów przemawia za tem, aby dla idealnych motywów obydwa miasta poniosły ofiarę z samodzielności i utworzyły wspólną nową jednostkę, nowy większy i silniejszy organizm samorządny, zdolny do świetnego w przyszłości rozwoju. Wielkie inwestycye, wobec których Kraków i Podgórze stoją, jak budowa kanału wodnego i portu, kanalizacya Wisły, budowa nowych mostów na Wiśle, rozszerzenie tramwaju, budowa nowej gazowni i elektrowni — oto powody, które kwestyę połączenia się obu miast czynią bardzo pilną i niecierpiącą zwłoki. Obywatele Podgórza odczuwają to zresztą bardzo silnie, iż pozostawienie najdonioślejszej i najżywotniejszej kwestyi w zawieszeniu oddziaływa nader szkodliwie na interesa moralne i materyalne obu miast.

Radca miejski Podgórza Dr. Oberländer uważa, że opinia Sejmu w sprawie połączenia Podgórza z Krakowem nie powstała samorzutnie. Niech opinia publiczna w tej sprawie dojrzeje, ale do tej chwili musi być miarodajna własna opinia Podgórza, której wyrazem była uchwała Rady miasta. Nie można sprawy traktować jedynie po kupiecku; nie wystarcza, że Kraków mógłby taniej nasze inwestycye przeprowadzić. My czekać nie możemy, aż układy dojdą do skutku. Wyższe względy przemawiające za połączeniem obu miast istnieją, lecz te jeszcze nie dojrzały w opinii powszechnej.

Radca Podgórza Dr. Aronsohn stwierdził, że serce każdego Polaka zwraca się do Krakowa; rozum jednak i względy hygieniczne wymagają, aby Podgórze natychmiast przystąpiło do wykonania swych inwestycyi, których Kraków nie mógłby tak rychło wykonać. Sprawę połączenia się obu miast należy zostawić biegowi czasu. Wiele danych przemawia, że ono nastąpi po pewnym czasie.

Radca m. Krakowa Dr. Tilles stwierdził, że argumenty i powody, wyłuszczane przez reprezentantów Podgórza, brzmią inaczej niż przed kilku miesiącami w sali Rady miejskiej w Podgórzu. Dziś widoczne, że chodzi właściwie tylko o termin przyłączenia. Stosunki kraju, warunki ekonomiczne ogólne i lokalne są obecnie korzystne i sprzyjające, należy to wykorzystać, gdyż mogą się zmienić.

Wiceprezydent p. Sare podniósł, że istniał między obu miastami pewien antagonizm. Gdyby go nie było, miałoby już Podgórze wodociąg. Kraków ma wypróbowany i dobrze funkcyonujący wodociąg. W czasie największej zeszłorocznej posuchy tu nie brakło wody, a wydajność jego podniosła się w ubiegłym roku z 7.000 na 11.000 metrów kubicznych **wody. Wobec tak wysokiej produkcyi dostarczenie 1000—1500 metrów kubicznych wody dla Podgórza** nie przedstawi żadnych trudności.

Kraków przystępuje do rozszerzenia linij tramwajowych, mógłby je odrazu doprowadzić i przeprowadzić przez główne ulice Podgórza. Mowca odpiera wersye, że Kraków zaniedbuje gminy przyłączone. Gminy te wydawały przed przyłączeniem ledwie $1^{1}/_{2}$ tysiąca koron na oświetlenie, teraz mają wszystkie światło, co Kraków kosztuje przeszło 30.000 K rocznie. W Ludwinowie i Dąbiu zaprowadza się elektryczne oświetlenie; do dzielnicy Warszawskie doprowadzi się przewody pod szyny kolejowe po ukończeniu budowy kanału. Również dba Kraków o potrzeby oświatowe nowych dzielnic, czego dowodem budowa sześciu nowych szkół kosztem przeszło miliona koron. Mowca kończy wezwaniem, aby nagła potrzeba inwestycyj w Podgórzu nie rozłączała obu miast, gdyż Kraków bardzo szybko i dobrze może je przeprowadzić.

Prezes Izby handlowej p. Dattner wykazuje, że i z kupieckiego stanowiska nie powinno się sprawy połączenia obu miast spychać na drugi plan. Byłoby marnowaniem sił i kapitału, gdyby zamiast jednego wspólnego przedsiębiorstwa zakładano odrębne dla Krakowa, a odrębne dla Podgórza.

Prezes Rady powiatowej wielickiej p. Winter podniósł, że w sprawie niniejszej serce każdego Polaka zna tylko jeden głos: Wielki Kraków. Decyzya leży po stronie Podgórza. Ze względu na dochody, jakie powiat czerpie z Podgórza, należy mu się odpowiednie odszkodowanie, które leży w interesie Krakowa, do którego komunikacye drogowe z powiatu muszą być dobrze utrzymane.

Po puuzie, w czasie której odbyło się śniadanie w sali starego teatru, obrady podjęto na nowo.

Przemawiali delegaci krakowscy pp. Hałatkiewicz i Szarski, tudzież podgórscy pp. Liban, Przybylski, dr Emilewicz, Gadomski, poczem prezydent dr Leo w odpowiedzi wykazał, że wiele miast doświadczyło na sobie, a między innemi i Wiedeń, że wodociągi zasilane wodą źródlaną zawodzą w czasie posuchy, że o wiele pewniejsze są wodociągi zasilane wodą gruntową.

Co do reformy ordynacyi wyborczej wskazał prezydent, że w pracach tych bierze udział klasa posiadająca i że ona czuwać będzie nad równomiernem uwzględnieniem praw wszystkich warstw ludności. Obawy, że Podgórze będzie podrzędną dzielnicą Krakowa, są płonne, gdyż i Kazimierz się szybko zmienia. Podgórze zaś połączone w bliskiej przyszłości 3-ma mostami, oraz kilkoma liniami tramwajowemi z Krakowem, będzie punktem centralnym drugiej połowy Krakowa, położonej po prawym brzegu Wisły. Kupiectwo Podgórza osiągnie po przyłączeniu nowe centrum handlowe i przemysłowe, a nie straci, gdyż obecne targi i jarmarki mogą być utrzymane. Właściciele realności nietylko nie stracą, lecz owszem zyskają, czego dowodem niebywały wzrost wartości domów i gruntów w gminach przyłączonych. Obawy przed ciężarami akcyzowymi są płonne. Podgórze płaci dziś opłatami konsumcyjnemi krajowemi i dodatkami powiatowymi znacznie więcej, niż płacić będzie z powodu akcyzy. Jeśli w Krakowie na głowę przypada 6 koron z tytułu opłat akcyzowych, to w Podgórzu przypadnie ledwie 3 do 4 K, a odpadną natomiast olbrzymie 75% dodatki powiatowe, oraz krajowe opłaty szynkarskie, wynoszące razem 2 razy tyle, co akcyza.

Przewodniczący poseł Onyszkiewicz, reasumując wyniki obrad, podniósł, że konferencyę obecną uważa za wstęp do dalszych pertraktacyj. Dyskusya wykazała wspólność bardzo wielu interesów. Reprezentanci Podgórza wyświetlili przyczyny uchwały swej Rady miejskiej. Podgórze, dopóki jest samodzielne, może dbać o swe potrzeby uznane przez władze przełożone, lecz praca nad temi potrzebami nie powinna przeszkadzać prowadzeniu układów, gdy za tem tyle ważnych powodów przemawia. Tak samo toczyć się mogą układy z Radą powiatową wielicką. Delegaci Podgórza wyjednają niezawodnie u swej Rady upoważnienie do prowadzenia układów. Mowca spodziewa się, że dalsze konferencye niebawem w dalszym ciągu będą prowadzone.

Burmistrz Podgórza p. Maryewski podniosł jeszcze raz, że delegaci Podgórza przedstawili reprezentantowi Wydziału krajowego to, do czego się czuli zobowiązani na podstawie uchwały swej Rady miejskiej. Zwracając się do prezydenta Krakowa, uprasza go o zachowanie ze strony Krakowa nadal dobrych sąsiedzkich stosunków i o popieranie słusznych interesów Podgórza.

Prezydent dr Leo podziękował delegatom Wydziału krajowego i reprezentantom Podgórza za udział w konferencyi i podniósł jej przebieg spokojny i rzeczowy, co rokuje najlepsze na przyszłość nadzieje. Sąsiedzkie stosunki utrzymamy jak najlepsze, o interesa Podgórza starać się będziemy zawsze jak najchętniej. Na tem posiedzenie zakończono.

Wojna włosko-turecka.

Bitwy.

Rzym. Ag. Stefani donosi z Tripolisu pod datą 5 bm. godz. 11 w nocy: Dzisiaj około południa wyruszyły oddziały Arabów wraz z tureckiem wojskiem regularnem z zachodu i południowego zachodu przeciw Ain Zara. Nasza artylerya ostrzeliwała zbliżających się, poczem atakujący cofnęli się. Patrole konnicy przedsięwzięły natychmiast rekonesans i stwierdziły odwrót nieprzyjaciela.

Derna. Wczoraj ostrzeliwał nieprzyjaciel ogniem karabinowym budujące się obecnie nasze szańce. Ogień ten nie spowodował jednakże żadnych strat.

Włosi „zwyciężają“.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Tripolisu: Koło Homs zaatakowały wczoraj liczne grupy Arabów dwa włoskie bataliony, które strzegły okopów. W trzygodzinnej walce zwyciężyli Włosi, zadając Arabom wielkie straty. Włosi mieli 21 rannych.

Z sali koncertowej.

Koncert A. Rubinsteina. Wypowiedzieliśmy z tego miejsca pod adresem Rubinsteina niejedną przykrą i surową uwagę, pobłażliwym sąd nasz nie był, gdyż od pierwszego w Krakowie koncertu uważaliśmy go za talent tej miary, że pobłażliwości nie potrzebuje, wyższego ponad wszelkie klepania protekcyonalne po ramieniu. Dziś po upływie krótkiego czasu stajemy wobec faktu dokonanego. P. Rubinstein jest artystą o niebywale szerokich horyzontach, ogromnie wyrobionym smaku i kulturze głębokiej. Doskonałość techniczna doszła tak daleko, że wolno już o niej nie mówić. Temperament porywa, rozpiera i unosi artystę, ale choć ściśle stylowo niejedno możnaby zakwestyonować, ożywia wszystko tak gorąco pulsujące życie, przejęcie się, że tylko człowiek niezdolny do wyższych wrażeń pozostanie wobec jego gry obojętnym. Niestety wstydzić się trzeba było, spojrzawszy na salę, na rzędy samotnych krzeseł. A. Rubinstein jest prócz prof. Lalewicza dziś jedynym z polskich pianistów, na którego koncerty chodzi się dla właściwego ich celu: poznania szeregu dzieł nieznanych a ciekawych, nie dla sposobu ich grania. Jako propagator muzyki młodej polskiej zajął w sezonie obecnym jedno z miejsc naczelnych, a laury przezeń zdobyte nie mogą być obojętnymi dla tych, którzy przy „modernistycznej“ polskiej muzyce jasno stoją, i którym powodzenie sztuki ojczystej leży na sercu. Sonata druga K. Szymanowskiego (A-dur, op. 21), „clou“ programu, nie da się w wyobraźni słuchaczów pomyśleć z wyeliminowaniem wykonawcy, gdyż tworzą oni tutaj tak nierozerwalną całość, całość przyznajmy odrazu tak swymi walorami wyjątkową, że przychodzą na myśl słowa Schuhmanna o Chopinie: „Hut ab, meine Herren! Ein Genie!“ Trudno po jednorazowem usłyszeniu wchodzić w analizę tego dzieła, pierwszego polskiego „chopinisty“, który jego styl rozwinął, czyniąc fortepian orkiestrą i przemawiając mową dostępną tylko tym, którzy do wysokich lotów są zdolnymi. Szymanowski za popularnością nie goni, rwie się za to do coraz wyższych regionów, a przewodnikami mu są: Chopin i Beethoven. Jak ten ostatni (którego formę ostatnich sonat przejął) zamyka swe pomysły w formach ścisłych a mimo to siłą i natchnieniem wyrazu dających wrażenie improwizacyi potężnych (przeróbka tematu II części i fuga końcowa).

Towarzyszyły sonacie w drugiej (właściwej) części koncertu dwa dzieła również godne uznania: sonata (nr. 5) Skrjabina i transkrypcya (świetna) tańca Salomy z dramatu muzycznego tegoż tytułu R. Straussa dokonana przez wykonawcę. *T. Ch.*

KRONIKA.

Kraków, 8 stycznia.

Nowiny krakowskie.

„Szopka krakowska“. (h) Ogólne wrażenie tegorocznej Szopki krakowskiej „Zielonego Balonika“ musiało ucierpieć na skutek nastręczającego się mimowoli porównania z szopką zeszłoroczną, od której obecna znacznie jest bledsza. Ani tego dowcipu, ani tej werwy tym razem nie było. Tekst firmy Boy & Taper był słabszy i w wykonaniu dał się dotkliwie odczuć brak tak świetnego recytatora i imitatora głosów, jakim w zeszłym roku był p. Teofil Trzciński. Momenty niektóre były dobre, całość wypadła prawie że nudno.

Figurki, wykonane przez artystów-rzeźbiarzy pp. Puszeta, Szczepkowskiego i Popławskiego, były do-

skonale, zwłaszcza figurki pp. Lea, prof. Nowaka, Boya, Wł. Tetmajera, Jaworskiego, Doboszyńskiego, Mrozowskiej (jako Conchity z „Kobiety i pajaca“ w „stroju“ tanecznym), hr. Mycielskiego, Arona Geiera, Adolfiny Zimajer i dwóch dewotek.

Niektóre kuplety były wyborne, jak np. kuplet wyboczy Jana Kantego na melodyę „małego Kohna“ z refrenem:

Nie widział kto tysiąca głosów gdzie?
Przed chwilą wszak przy sobie miałem je!

— albo kuplety posła Jaworskiego na temat cierpliwości jako zasady politycznej („choćby przyszło czekać wiecznie“) z refrenem: „My mamy — czas“, przyczem w ostatniem słowie tkwi dwuznacznik (czas — „Czas“); — albo kuplety Doboszyńskiego o obradach Koła polskiego w kawiarni Puchera przy partyi taroka lub pokera; — albo wreszcie „kurdesz“ bronowickiego posła ziemi krakowskiej, który barwy polityczne miesza na swej malarskiej palecie (jako patryota polski: zinkweiss z kraplakiem, jako Krakowianin: ultramarin itd., a ponieważ Koło polskie jest stronnictwem rządowem, powstaje z tej całej mieszaniny kolor czarno-żółty).

Postaramy się podać parę wyjątków w jednym z najbliższych numerów.

Śnieg. Po ciągłych deszczach i błocie, które dobrze dały się we znaki, spadł wczoraj pierwszy prawdziwy śnieg przy kilkustopniowym mrozie. Jeszcze wczoraj po południu padał mokry śnieg, który pod nogami przechodniów zamieniał się w wodę; wieczorem przymarzło i biała powłoka wkrótce otuliła miasto. Śnieg, padając przez całą noc, okrył ulice warstwą na ćwierć metra grubą, którą tylko z chodników częściowo zgarnięto. Dziś rano wyjechały też na miasto pierwsze sanki — przyjemność tak rzadka w Krakowie. Mróz dochodził dziś nad ranem do 9 stopni.

Kraków bez wody. Dziś nad ranem o godzinie 3 pękła główna rura wodociągowa na ul. Kościuszki w Półwsiu Zwierzynieckiem. Woda zalała całą ulicę. Miasto zostało bez wody. Natychmiast w nocy poczyniono zarządzenia celem odszukania pękniętego miejsca. O godz. 9 rano udało się rurę pękniętą odkryć. Roboty celem zastąpienia pękniętej rury nową są w pełnym toku.

Jest nadzieja, że dzisiaj w nocy nowa rura będzie założona. Napełnianie jednak całej sieci wodą musi trwać kilka godzin, tak, że dopiero jutro nad ranem woda będzie do dyspozycyi. W pierwszych godzinach będzie ona jednak zanieczyszczoną.

Ażeby ludności dostarczyć wody na najniezbędniejsze potrzeby, oprócz wody, którą pobierać można w 20 kopanych studniach, bezzwłocznie zarządzono rozwożenie wody wodociągowej z hydrantu przy ulicy Zwierzynieckiej, przy dawnej rogatce. Pierwsze beczki kursowały po mieście już o godz. 6 rano.

Magistrat zawiadomił afiszami ludność o pęknięciu rury wodociągowej.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się we wtorek 9 b. m. o godz. 5 po południu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z następującym porządkiem dziennym: 1) oddanie gmachu po szpitalu wojskowym na Wawelu na pomieszczenie Muzeum Narodowego; 2) kupno realności przy ul. Grodzkiej dla regulacyi tej ulicy; 3) zapomogi drożyźniane dla urzędników i służby miejskiej; 4) zapomogi drożyźniane dla nauczycieli (wniosek większości na 9000 K, a wniosek mniejszości na 20.000 K); 5) zapomogi dla funkcyonaryuszów zakładu czyszczenia miasta; 6) rozszerzenie linij tramwajowych; 7) regulacya ulicy Małej w Dębnikach; 8) kredyt dodatkowy 1000 K na cele regulacyjne; 9) budowa budynków sanitarnych; 10) wybór członka do rady nadzorczej kolei kocmyrzowskiej; 11) wybór 3 członków do Rady szkolnej okręgowej; 12) wybór 12 członków do wydziału Kasy oszczędności; 13) sprawy poufne.

Kahał ukonstytuował się wczoraj. Prezesem został wybrany ponownie dr Samuel Tilles, I. wiceprezesem dr Rafał Landau, II. wiceprezesem Abraham Margulies.

Jubileusz prof. Ulanowskiego. Wczoraj odbyło się na uniwersytecie nadzwyczajne posiedzenie wydziału prawa, na którem profesorowie i docenci tegoż wydziału z okazyi 25-letniego jubileuszu prof. Bolesława Ulanowskiego, wręczyli temuż książkę p. t. „Zbiór prac o działalności profesorów i docentów wydziału prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego“. Po przemowie dziekana Estreichera i rektora Szajnochy odpowiedział jubilat; następnie na cześć jubilata odbyło się śniadanie u dziekana Estreichera. Książkę ofiarowaną jubilatowi, wydrukowano w drukarni uniwersyteckiej (którą administruje prof. Ulanowski) bez jego wiedzy, a na posiedzenie sprowadzono go pod pozorem bardzo ważnej i pilnej sprawy uniwersyteckiej. Tajemnica przeto, wobec notorycznego przeciwnika wszelkich jubileuszów, jakim jest prof. Ulanowski, była dochowaną do ostatniej chwili.

Towarzystwo przyjaciół Muzeum narodowego w Rapperswilu. Namiestnictwo lwowskie zatwierdziło reskryptem z dnia 19 grudnia 1911 r. L. XIII a. 4274 statut Towarzystwa. Ostatni zjazd rapperswilski, jaki się odbył w sierpniu roku ubiegłego wykazał liczne braki w administracyi Muzeum i zewsząd wyrażono mniemanie, że sanacyę urządzeń muzealnych sprowadzić może większe niż dotąd zainteresowanie się tą instytucyą w społeczeństwie naszem oraz stworzenie z niej placówki kultury polskiej na zachodzie. Grono osób, oddawna śledzących bieg spraw w Muzeum narodowem w Rapperswilu, pragnęło gorąco jego celowej reorganizacyi a dana przez p. Stefana Żeromskiego inicyatywa do założenia Towarzystwa, któreby się zajęło przyszłością Muzeum, stała się obecnie czynem. Nowo powstałe Towarzystwo postawiło sobie za cel: „szerzenie znajomości polskiej kultury wobec zagranicy, a w kraju krzewienie poszanowania zabytków, utrzymanie całości zbiorów muzealnych i bibliotecznych Muzeum narodowego w Rapperswilu, oraz dobro tej instytucyi pod każdym względem“. Środki działalności Towarzystwa są następujące: „Urządzanie wystaw polskich za granicą, ideowe i materyalne popieranie interesów Muzeum drogą prasy, odczytów, wydawnictw i t. p. rozbudzanie zainteresowania i ofiarności publicznej dla celów Muzeum i obracanie własnych funduszów na cele egoż Muzeum“.

Tymczasowo ukonstytuowany zarząd zwoła w najbliższym już czasie walne zgromadzenie, na którem zda sprawę z przebiegu dotąd podjętych prac przygotowawczych. Członkowie Towarzystwa dzielą się na 1) założycieli, 2) honorowych, 3) wspierających, 4) zwyczajnych. Wkładka członka założyciela jest jednorazowa i wynosi kwotę 200 K. Wkładka członka wspierającego wynosi kwotę 20 K rocznie, zaś członka zwyczajnego 2 K rocznie. Zarząd tymczasowy przyjmuje już wkładki osób pragnących się wpisać na członków Towarzystwa. Wkładki nadsyłać można pod adresem skarbniczki Towarzystwa p. Heleny d'Abancourt, Kraków, ul. Karmelicka 36. *Leonard Lepszy*, przewodniczący. *Bronisław Urbański*, sekretarz.

Dwa procesy polityczne. W lutowej kadencyi sędziów przysięgłych odbędzie się rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez p. Stapińskiego przeciw redaktorowi „Ojczyzny“. Uzupełnione akta tej sprawy wróciły już od sędziego śledczego do rąk przewodniczącego pierwszej rozprawy.

W kołach sądowych przypuszczają, że na tej kadencyi odbędzie się także rozprawa, wytoczona przez Rusinów przeciw „Czasowi“ i „Głosowi narodu“ o zarzut pobierania marek pruskich. Akta tej sprawy są jeszcze w ręku sędziego śledczego.

Morderczyni dwojga dzieci. Wczoraj aresztowała policya służącą Petronelę Koń, poszukiwaną przez policyę w Monachium. Pochodzi ona z Galicyi, a służyła w Bawaryi, gdzie miała zamordować dwoje swych dzieci. Razem z nią aresztowano jej brata Wojciecha Konia.

Aresztowano St. Haję, byłego zakrystyana, za kradzież, popełnioną przed kilku dniami w zakrystyi kościoła Barbary.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16): W poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka“.

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład dra S. Zatheya: „Nieboska Komedya“ Z. Krasińskiego.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady: W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem: p. Z. Kragen: „Historya ziemi“ (z obrazami świetlnymi).

Szkoła nauk społeczno-politycznych. Wtorek. Od godz. 5—6 W. Feldman: „Idee społeczne w literaturze polskiej XIX. stulecia“; 6—7 J. W. Dawid: „Psychologia społeczna“; 8—9 S. Szpotański: „Spiski polskie w XIX. stuleciu“.

Repertuar teatru miejskiego.
Wtorek: „Intryga i miłość“.
Środa: „Cyganerya warszawska“ (popularne).
Czwartek: „Król“.
Piątek: „Legion“.

Nowiny lwowskie.

Sprawa Banku parcelacyjnego. Dyrektorowie Deskur i Poznański zostali w piątek wypuszczeni na wolność po złożeniu po 50 tysięcy koron za każdego. Początkowo wyznaczoną była suma po 100 tysięcy koron, wyższy sąd krajowy jednak zniżył tę sumę do połowy. Rozprawa przeciw obudwom dyrektorom odbędzie się prawdopodobnie w lutym b. r. Deskur i Poznański siedzieli w aresztach śledczych od 23 listopada ubiegłego roku.

Listy gończe za adwokatem Schratterem. Na zarządzenie lwowskiej Izby radnej sąd powiatowy w Haliczu miał aresztować zamieszkałego tam adwokata dra Jakóba Schrattera, wmieszanego w proces Boguckich-Wolańskich. Ponieważ w Haliczu go nie odszukano, udał się żandarm do Stanisławowa do jego teścia Kaufmana, w przypuszczeniu, że dr Schratter tam się znajduje. Lecz i tu go nie znaleziono. Wysłano za nim listy gończe, na podstawie których aresztowano go onegdaj we Lwowie w zakładzie wodoleczniczym Kisielki. Sprowadzono go do sądu, gdzie po przesłuchaniu zawieszono nad nim areszt śledczy.

Panika w kinematografie. W kinematografie „Stella Mare“ przy ul. Grodeckiej strzelił ktoś w piątek wieczór w czasie przedstawienia. Wywołało to trwogę pośród publiczności, która w popłochu zaczęła się cisnąć do wyjść. Wypadku na szczęście nie było dzięki temu, że publiczności było mało. Okazało się, że strzelił z t. zw. straszaka uczeń III klasy wydziałowej Ludwik Schorr. Przytrzymany tłómaczył się, że strzał padł przypadkowo w czasie, gdy on i siedzący przy nim kolega jego Hofman pistolet sobie wydzierali. Chłopców nie przeczuwających nawet, jakiego nieszczęścia mogli się stać powodem, po spisaniu protokołu, pozostawiono na wolnej stopie.

Nadzwyczajne zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych (zakładu ustawowego emerytalnego zastępczego) odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej we Lwowie 27 stycznia. Na porządku dziennym: Uchwalenie zmian statutu Towarzystwa.

Z kraju.

Wykolejenie. Z kolei donoszą: W piątek około 9 wieczorem przy wyjeździe pociągu nr. 291 ze stacyi Sądowa Wisznia wykoleiły się trzy wozy próżne i zatarasowały zwrotnice wyjazdowe, czem uniemożliwiły wyjazd pociągu. Z powodu tego wykolejenia pociąg osobowy nr. 20 miał spóźnienie 5-godzinne, nr. 18 2-godzinne, a pociągi pospieszne nr. 1 i nr. 2 spóźnienie przeszło godzinne. Z ludzi nikt nie doznał szwanku.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie krajowego związku turystycznego). Dziś śnieg przy 3 stopniach mrozu. Przepowiednia: odwilż, możliwe silne wiatry.

Głosy publiczne.

TELEGRAMY

z dnia 8 stycznia.

Wybory we Francyi.

Paryż. Przy wczorajszych wyborach do senatu wybrano 48 radykałów i socyal radykałów, 19 republikanów, 23 progresistów, 5 reakcyonistów, 3 socyalistów. Republikanie lewicy zyskują 8 mandatów, socyaliści 1 mandat; reakcyoniści tracą 2, progresiści 4, radykali i socyal radykali 3. Wśród wybranych znajduje się Pelletan i socyalista Poujet. Przepadł przy wyborze były senator wiceadmirał Couverville i były ambasador francuski w Konstantynopolu Constans.

Najazd Rosyi na Persyę.

Tebris Cztery domy, z których podczas walk strzelano na wojsko rosyjskie, zostały wysadzone w powietrze.

Sąd polowy skazał dalsze trzy osoby na śmierć przez powieszenie.

Teheran. (Biuro Reutera). Słychać, że gabinet zamierza powołać komisyę, złożoną z trzech Persów, która ma sprawować funkcye dotychczasowego dyrektora finansów państwowych Shustera, dopóki nie zostanie upatrzony cudzoziemiec ze stosownemi kwalifikacyami na następcę Shustera.

NADESŁANE.

O muzycznem wychowaniu publiczności.

Mówiąc o muzycznem wychowaniu publiczności, mamy na myśli jej umiejętność zrozumienia dzieła w duchu twórcy bez względu na czas i styl, do którego należą, i wydanie na tem opartego sądu o pozytywnej, względnej, czy znikomej wartości dzieła, twórcy, ewentualnie wykonawcy. Stopień wykształcenia artystycznego zależny jest w pierwszej linii od zdolności wrodzonych, dalej energii osobistej i siły jej napięcia, a potem dopiero od wykształcenia, w znaczeniu ścisłem. Podstawę muzycznego wychowania stanowią, jak widzimy, przymioty czysto osobiste i wrodzone, ale to nie znaczy, by ich ilościowo zmieniać nie można. Owszem, rozwinąć z formy zarodkowej, wysubtelnić jest zadaniem muzyki zwanej „die öffentliche Musik“, na którą składają się koncerty, opera i wreszcie praca literacka muzyków. Po wielkości potrzeby, którą odczuwa publiczność, mierzymy czynnik pierwszy: muzykalność. Muzykalność nie jest zawisłą od kultury muzycznej, od wykształcenia, gdyż można być wysoce muzykalnym, nie grając na żadnym instrumencie, jak z drugiej strony można być twórcą najrozmaitszych szumnie i bombastycznie tytułowanych „kawałków“, a nawet operetek, zupełnie muzykalności nie posiadając. Człowiek, jednostka muzykalna bez wykształcenia muzycznego w szerszem znaczeniu, więc zetknięcia się z muzyką w wyższym stylu, idzie po drodze najmniejszego oporu, ale raz tę muzykę poznawszy, okaże ku niej pociąg i muzykalność odegra teraz rolę analogiczną do intuicyi: odróżni pozory wartości od rzeczywistej. Muzykalności naszej publiczności odmówić nie można. Stwierdzić to łatwo na każdym kroku, ale brak czynników racyonalnego wykształcenia. Ten brak powoduje niedorozwój i wypaczenie smaku artystycznego. Brak u nas kultury muzycznej, którą stanowi „stosunek warunków muzycznych do publiczności“. (Dr Chybiński).

Wina nie spada tutaj na publiczność, ale na sfery stojące u steru tej kultury. Wychowanie publiczności powinno jak każde wykonanie odznaczać się celowością i posiadać plan. Tego u nas niema, a być powinno i być musi.

Główny czynnik naszego życia muzycznego stanowią koncerty i to koncerty artystów obcych. Zamiar przedstawiania dzieł wartościowych w wykonaniu artystów jest chwalebnym, tylko że w praktyce wygląda zupełnie inaczej niż w teoryi. Naprzód z zasady powinniby jako czynnik destrukcyjny, demolizatorski być wyłączeni wirtuozi, oni bowiem oślepiając swoją „sztuką“ (recte „sztuczkami“) przyzwyczajają do świecidełek i patrzenia nie na dzieło, ale na akrobatę, zwyczajnego cyrkowego sztukmistrza, o tyle od zawodowego linoskoczka gorszego, że profanującego sztukę. Po drugie artyści grają prawie jedno w kółko. Dobierający do repertuaru coraz nowe kompozycye należą do wyjątków. Na czem ma się więc kształcić publiczność? Co z podobnego stanu może wyniknąć jeśli nie to co dziś stało się plagą i mści się na impresaryach ciężko: publiczność chodzi na koncerty, dla artysty, by módz powiedzieć, że go zna, słyszała, a dzieła wykonane, to „quantité négligeable“. W tych warunkach wartość koncertu nie różni się w niczem od wartości pierwszego lepszego „kwintetu kawiarnianego“ lub „damskiej kapeli“ z „Eldorado“, czy podobnego lokalu. Poprawić ten stan, wytworzony przez lata całe dziś trudno, ale tem więcej trzeba, tem więcej tego z całą stanowczością domagać się musimy. Zadaniem koncertów prócz obrazu muzyki w jej najlepszych dziełach jest dać obraz „twórczości własnej nie na szarym końcu“ ją umieszczając, ale na czele. Otrzymamy popartą faktami odpowiedź, że publiczność tego „nie chce“. Nie chce, bo została uprzedzoną, bo się z nią w należytem nie spotyka wykonaniu, bo ją do tego przyzwyczajono. Wykonanie nie pozostawiające żadnych wątpliwości co do intencyi kompozytora, program wolny od jednostronności należą do rzadkości. Podstawą koncertów stać się musi, jeśli mamy mówić o jakiejkolwiek poprawie i podwyższeniu stanu kultury muzycznej — orkiestra. Zadaniem tej orkiestry będzie wychowywać publiczność, ona ma dać obraz wierny (nie wykonaniem jakiembądź lub nawet bez błędu, ale i bez zrozumienia) rozwoju muzyki, ona ma nauczyć historyi, ma nauczyć umiejętności słuchania, ma wyrobić zmysł krytyczny, samodzielny, nie jak dziś idący ślepo za zdaniem pewnych autorytetów. Trzeba pracy z myślą przewodnią jasno wytkniętą, pracy od podstaw, nie dla popisu, rozgłosu, dla podobania się. Na arcydziełach muzyki od Palestriny, Glucka, Haendla, Bacha począwszy należy się oprzeć, a przytem nie zapominać nigdy o twórczości własnej.

Obok orkiestry czynnikiem równie ważnym jest opera. Tej nie posiadamy, więc zdani jesteśmy na łaskę i niełaskę operetki lwowskiej. Chociaż o własną operę starać się należy, to jednak kryje się w tem niemałe niebezpieczeństwo. Opera, dająca tylko dzieła o wartości rzeczywistej, jest ideałem, ale u nas wyobrazić sobie opery, egzystującej bez operetki, nie można, a stworzenie operetki w Krakowie jest równoznacznem ze zniszczeniem kultury muzycznej, jest otwartem polem dla wspomnianego zwyrodnienia smaku. Operetka musi być dziś uważaną za czynnik muzycznie demoralizujący, gdyż, jak uczy doświadczenie, bierze rychło górę nad koncertami i operą, służąc instynktom nic z muzyką nie mającym wspólnego. Bez opery na razie możemy się jeszcze obejść, zato zadaniem najbliższem, wymagającem w najbardziej piekący sposób urzeczywistnienia, musi być utworzenie stałej i odpowiedniej orkiestry symfonicznej oraz chóru, obok tego celowość w układaniu programów i sił koncertujących, a wreszcie, zwalczenie tych pokutujących uprzedzeń, przesądów, zastarzałych a fanatycznych zapatrywań na sztukę własną, a w szczególności sztukę najnowszą, zburzenie raz owego chińskiego muru, zbudowanego i dziś pielęgnowanego jeszcze przez naszą krytykę muzyczną, kompromitującą i w najwyższym stopniu dla kultury zabójczą.

Dokona tego ostatniego społeczeństwo samo, ale trzeba na rozcież roztworzyć przed niem wrota, by mogło czerpać ze skarbnicy, trzeba wydobyć klejnoty i przekonać o ich wartości (biorąc do ręki z należytym pietyzmem). Wtedy uznanie i zrozumienie dla prądów najnowszych ujawni się siłą konieczności, a kultura muzyczna stanie na należytej wysokości. *T. Charzewski.*

Rozmaitości.

Zaginiony balon. — Mierzenie czasu. — Masowa fabrykacya doktorów.

Przed kilku dniami wzbił się w Salzburgu balonem „Salzburg“ porucznik Werner. Wobec braku wszelkich wiadomości o losie balonu, rozpoczęto w pobliskich górach poszukiwania. Na skutek doniesienia wycieczki narciarzy, że słyszeli w górach sygnały alarmowe, wysłano tam ekspedycyę ratunkową, ale poszukiwania w górach pozostały bez skutku. W sobotę przyniósł „Berliner Tagblatt“ wiadomość, że balon „Salzburg“ wpadł do jeziora Attersee, znajdującego się w odległości zaledwie 37 kilometrów od miejsca wzlotu. Według tego samego źródła, porucznik Werner utonął w jeziorze.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w samym Salzburgu o znalezieniu balonu dotychczas nic nie wiadomo. — Również jeszcze niema stanowczych wiadomości co do przebiegu i rozmiarów katastrofy. W kołach awiatycznych utrzymuje się przypuszczenie, że balon zapędzony został wichrem w pasma górskie i tam uległ rozbiciu. Ostatnia niedzielna ekspedycya ratunkowa z nadporucznikiem Mikischem na czele powróciła do Salzburga bez rezultatu; nie odnalazła ani szczątków balonu, ani zwłok nadporucznika Wernera.

* * *

Zajmujący artykuł o podziale czasu ogłosił profesor Hans Dominik. Gdy odnośnie do naszych miar, wag i monet stosujemy system dziesiątkowy, w podziale czasu panuje ciągle jeszcze starodawna dwunastka. Dzień ma 12 godzin, a doba 24. Wogóle w naszym podziale czasu mamy pewne rozdwojenie, gdyż musimy uwzględniać dwie naturalne miary czasu, które niezupełnie się zgadzają z sobą, a mianowicie rok słoneczny i dzień słoneczny. Nasze codzienne zajęcia tak są związane ze stanem słońca, że jako miarę czasu przyjmujemy mimowoli porę od jednego południa do drugiego, to jest, gdy słońce znajduje się na zenicie. W ten sposób otrzymujemy dzień, jako miarę czasu. Dalej uwzględniamy każdorazowe położenie ziemi wobec słońca, od tego bowiem zależą pory roku. Gdybyśmy wedle systemu dekad zaprowadzili rok o 300 dniach, to powstałyby rychło niewygody. Już po 6 takich krótszych latach dzień 24 grudnia przypadłby na lato, a po dalszych 6 latach znowu na zimę. Używamy więc dwóch naturalnych miar czasu, to jest roku słonecznego, czyli pory, w której ziemia raz jeden obiega drogę naokoło słońca, tudzież dnia słonecznego, czyli średniego czasu, który upływa pomiędzy dwoma najwyższymi punktami słońca, lub jego przejściami przez południki. Przyjąwszy miarę średniego dnia słoneczego, możemy jednakże zapytać, czy dalszy podział na godziny i minuty jest konieczny i czy nie jest możliwy inny, dogodniejszy podział dnia.

W sprawie tej zabrał głos J. C. Barolin i zaproponował dzień 100-godzinny. Jeżeli nasz dzień (dobę) 24-godzinny podzielimy na kwadranse, otrzymamy liczbę 96. Otóż kwadrans jest miarą czasu, która w praktyce odgrywa znaczną rolę. Barolin tedy proponuje, ażeby dobę podzielić na 100 równych części. Taki nowy kwadrans miałby 14·4 dzisiejszej minuty, odróżniałby się więc niewiele od dotychczasowego kwadransa. W ten sposób otrzymalibyśmy podział dziesiętny dnia. Dla nowego kwadransa przyjmuje Barolin arabską nazwę „talit“. Obok „talita“, czyli jednej setnej dnia (doby) istniałaby jedna dziesiąta doby, wynosząca 2·4 dzisiejszej godziny. Trzymając się analogii mielibyśmy „decydzień“, „centidzień“, „milidzień“. Barolin trzyma się jednakże nazw arabskich i podaje następującą, nieco dziwaczną tabelkę:

0·1	dnia	1 Tani
0·01	„	1 Talit
0·001	„	1 Rabe
0·0001	„	1 Kamis
0·00001	„	1 Sadis
0·000001	„	1 Sabe
0.0000001	„	1 Tamin
0.00000001	„	1 Tase
0·000000001	„	1 Asir.

Mniejsza o nazwy. Pomyślmy teraz, jakby wyglądał zegar wedle tego systemu. Otóż miałby dwie wskazówki. Mniejsza w ciągu 24 godzin obiegałaby raz jeden tarczę zegarową, podzieloną na 100 części (obecnie 60). Wielka wskazówka obracałaby się w przeciągu nowego kwadransa (14·4 min.) raz naokoło tarczy, a więc przeszło 4 razy tyle co obecna wskazówka minutowa. Jedna setna nowego kwadransa, to jest 8·64 dzisiejszej sekundy, byłaby najmniejszą podziałką na tarczy. Odpowiednio do dzisiejszej wskazówki sekundowej, możnaby na nowym zegarze umieścić trzecią wskazówkę na osobnej tarczy. Ta wskazówka w przeciągu 1 „kamisu“, to jest w ciągu 8·64 częściach dzisiejszej sekundy obiegłaby raz swoją tarczę. Można tę małą tarczę podzielić na 100 części i otrzymać „sabę“, czyli 0·008 sekundy. Ale to już w codziennem życiu jest niepotrzebne.

* * *

W jednem z małych miasteczek bułgarskich znaleziono pieczęć uniwersytetu heidelberskiego. przy pomocy której działy się różne nadużycia. Już poprzednio zwracało uwagę, jak wielu Bułgarów pisze się doktorami tego uniwersytetu. Rząd bułgarski zwrócił się do senatu wszechnicy z prośbą o wykaz nazwisk jego poddanych, którzy w Heidelbergu otrzymali doktorat. Na mocy tego wykazu stwierdzono, że wiele dyplomów zostało sfałszowanych. Wykrycie pieczęci objaśnia, w jaki sposób samozwańcy dopuszczali się szalbierstwa. Pieczęć zabrało ministerstwo sprawiedliwości. Uniwersytet heidelberski wysłał do Sofii jednego ze swych urzędników dla zbadania sprawy.

Sprawy partyjne.

Separatyści ruscy. Ukraińscy separatyści rozesłali do komitetów wykonawczych wszystkich partyj socyalno-demokratycznych w Austryi, jakoteż do Międzynarodowego biura socyalistycznego w Brukseli memorjał w języku niemieckim, w którym zupełnie fałszywie przedstawiają rozłam w ukraińskiej socyalnej demokracyi i atakują P. P. S. D. Powrócimy jeszcze do tego memoryału, a narazie podajemy z pierwszego numeru „Zemli i Woli“, który wyszedł po rozłamie w Ukraińskiej Partyi Socyalno-demokratycznej, podajemy wyjątki z odezwy komitetu wykonawczego U. P. S. D. która stwierdza, iż przyszło do rozłamu i że rozłam ten spowodowali secesyoniści.

Podajemy ważniejsze ustępy z tej odezwy, by ogół partyjny był należycie poinformowany o przebiegu kongresu U. P. S. D. i o rozłamie w U. P. S. D.

Oto, co pisze „Zemla i Wola“:

„Secesyoniści wystąpili z partyi. Wszyscy oni — ci, którzy z Ukraińskiej Partyi Socyalno Demokratycznej wystąpili, nie uznając uchwał najwyższej jej instancyi — kongresu — wszyscy brali przez dwa dni udział w obradach kongresu.

„Wszyscy oni brali żywy udział w dyskusyi nad wnioskami komisyi, sprawdzającej mandaty. Wszyscy oni — po głosowaniu w sprawie zakwestyonowanych mandatów — po głosowaniu, w którem zakwestyonowani w swych prawach delegaci udziału nie brali — po głosowaniu, które się odbywało pod przewodnictwem ich zwolennika, późniejszego secesyonisty Osypa Bezpałka — wszyscy oni po weryfikacyi pozostali na kongresie i brali żywy udział w jego obradach.

„Wszyscy oni — w ten sposób, ponad wszelką wątpliwość uznali ważność i prawomocność partyjną obrad i uchwał kongresu.

„Wszyscy oni po długiej, gorącej, dwa dni trwającej dyskusyi brali udział w całym szeregu imiennych głosowań. Wszyscy głosowali i nad dwoma przeciwległemi wnioskami W. Lewińskiego i tow. Mełenia i nad dalszym wnioskiem tow. Mełenia. Co więcej; — wszyscy oni, z wyjątkiem dra Lwa Hankiewicza, brali udział w głosowaniu imiennem nad wnioskiem tow. Mikołaja Hankiewicza, który postawił wniosek, by kongres nad pełną obelg

nader nietaktowną, wprost nieprzyzwoitą deklaracyą dra Lwa Hankiewicza przeszedł do porządku dziennego. Brali udział we wszystkich obradach, dyskusyach, głosowaniach i dopiero wówczas kiedy wynik głosowań był dla nich niekorzystny, opuścili salę!...

„Byli tacy, którzy pozostali na kongresie i po wyjściu swych stronników, brali dalej udział w dyskusyi i dopiero po kongresie rozmyślili się, przypomnieli sobie, że kongres nieważny i rzucili nań klątwę.

„Razem z nimi deklaracyę protestującą podpisali ludzie, którzy na kongresie nie byli, uchwał jego, dyskusyi i przebiegu nie widzieli i nie słyszeli. Nie pytając się przeciwnej strony, swych również towarzyszy partyjnych, jak się ma sprawa, rzucili na tych towarzyszy, na cały kongres klątwę.

„Nasi separatyści z lekkiem sercem doprowadzili do rozłamu w U. P. S. D. Gdyby im rzeczywiście jedność partyi leżała na sercu, to mogliby byli udowodnić to wówczas, kiedy tow. Mikołaj Hankiewicz w drugim dniu gorących i burzliwych dyskusyj postawił wniosek, by wybrać specyalną komisyę dla rozpatrzenia obu wniosków Lewińskiego i tow. Meleniа i by w ten sposób sprzeczne kierunki pogodzić i połączyć je w jednej rezolucyi. Wniosek ten separatyści z pogardą odrzucili. Separatyści nie chcieli pokoju, nie chcieli zgody. Wszystko postawili na ostrzu miecza i doprowadzili do rozłamu w partyi, wyszli z kongresu, stanęli poza partyą".

Te ustępy wystarczą, by ocenić należycie wykręty ukraińskich separatystów, którzy przed światem udają, że oni niewinni, że oni rozłamu w U. P. S. D. nie zrobili. Słusznie też „sprostowania" ich, nadesłane do „Arbeiter-Zeitung", organ niemieckiej socyalnej demokracyi „sprostował" należycie.

Dodać musimy, że ukraińscy separatyści wydają teraz swe pismo, w którem w niesłychany sposób napadają na polską, na niemiecką socyalną demokracyę, na „Arbeiter-Zeitung", atakując obelgami osobiście różnych towarzyszów, zwłaszcza ukraińskich.

Do charakterystyki taktyki ruskich separatystów niechaj posłuży następujący fakt: Do administracyi „Prawa Ludu" nadeszła korespondentka ze Lwowa tej treści:

„Szan. Adm.! Prosimy o zmianę adresu. Zamiast „Zemla i Wola", Batorego 6 — adresować prosimy: „Red. „Wpered", Lwów, Batorego 6".

(Zamiast podpisu pieczątka ruska): „Wpered" organ ukrainskoj sociałdemokratii u Lwowi.

Niskość tego podstępu ocenią wszyscy uczciwi ludzie. Widzimy, że separatyści ruscy przejęli od separatystów czeskich w zupełności metodę przywłaszczenia sobie cudzego majątku, cudzych pism, cudzych firm.

Na innem miejscu zamieszczamy zasadniczy artykuł tow. Bauera o tej kwestyi, tu zaś podaliśmy kilka faktycznych informacyj, aby ogół towarzyszów naszych ostrzedz przed separatystami ruskimi i ich podstępami.

Powiększone „Prawo Ludu". Piętnasty rok swego wydawnictwa rozpoczyna „Prawo Ludu" znacznem rozszerzeniem nietylko objętości, ale także urozmaiceniem treści pisma.

Pierwszy powiększony numer „Prawa Ludu" właśnie wyszedł z druku. Zawiera on dodatek bezpłatny dwutygodnika „Głos kobiet", który rozpoczyna piąty rok swego istnienia pod redakcyą tow. Dory Kłuszyńskiej, znanej pionierki ruchu kobiecego na Śląsku.

Zarówno „Prawo Ludu", jak i „Głos kobiet" przedstawia się pod względem treści bardzo dobrze.

„Prawo Ludu" zawiera piękne ilustracye w każdym numerze; w obecnym mamy 2 ilustracye z wojny włosko-tureckiej, wykazujące skutki błogosławionego przez kardynałów napadu zbójeckiego Włochów na Tripolis.

„Prawo Ludu" wraz z czterema dodatkami i licznemi ilustracyami jest dziś najtańszem pismem ludowem w Galicyi; kosztuje bowiem tylko 4 K rocznie, gdyż mimo znacznego powiększenia pisma prenumerata nie została podwyższona.

„Prawo Ludu", zawierając „Głos kobiet" dla żon i córek robotniczych, „Wiosnę" dla młodzieży robotniczej i „Światło", popularyzujące wiedzę, staje się pismem, które zainteresuje całą rodzinę robotniczą, czy chłopską.

Szczególnie wśród chat chłopskich, których już dziś nie oszczędza kapitalizm, zmuszając nawet kilkumorgowego chłopa do szukania zarobku poza domem, należy szerzyć „Prawo Ludu", które stale zawiera artykuły, wykazujące zgubny wpływ obecnej agrarnej polityki ludowców na małorolnych chłopów. — W ostatnim numerze mamy taki artykuł, napisany przez 7-morgowego chłopa!

Stanowisko nasze na wsi możemy ugruntować tylko przez pismo. Słowo bowiem wyrzeczone na zgromadzeniu traci wnet swoje znaczenie, a pismo stale informuje chłopa o naszych walkach i utwierdza w nim nowe zasady.

Każdą sposobność należy wyzyskać w celu rozszerzenia „Prawa Ludu" na wsi.

Następny numer będzie zawierał drugi dodatek: „Światło", pismo popularne, na którego treść złożą się następujące artykuły: "Persya a Rosya" dra Gumplowicza; „M. Konopnicka" W. Weychert-Szymanowskiej; „Czy tylko ziemia jest zamieszkałą?" H. Wimuthównej i inne.

Wreszcie w trzecim tygodniu przyjdzie znowu „Głos kobiet", a w czwartym „Wiosna", pismo dla młodzieży robotniczej.

Pismo więc zasługuje na najszersze rozpowszechnienie przedewszystkiem w tych kołach klasy pracującej, które dotąd nie czytają żadnego pisma partyjnego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Szkoła partyjna w Krakowie** rozpocznie swe prace 15 b. m., a nie 8 go, jak pierwotnie było podane.

* **Konferencya słuchaczy** krakowskiej szkoły partyjnej, byłych i nowych, jakoteż członków kursu absolwentów odbędzie się we środę 10 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.). Komisya oświatowa wzywa wszystkich słuchaczy, aby zechcieli się stawić wszyscy niezawodnie. Na porządku dziennym działalność szkoły w II. półroczu.

* **„Lutnia robotnicza"** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Ze względu, iż w połowie stycznia rozpocznie się nauka nut, wzywa się wszystkich towarzyszów, którym zależy na rozwoju chóru, aby do niego przystąpili. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Baczność kafiarze krakowscy!** We wtorek 9 b. m. o godz. 6 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie grupy w sali Związku stow. rob. (Filipa 2. II. p.).

* **Zgromadzenie krakowskich robotników młodocianych** odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 4 po południu przy ul Filipa L. 2, I. p.

* **Zabawa karnawałowa metalowców krakowskich** odbędzie się 27 b. m. w sali klubu pocztowego staraniem grupy krakowskiej.

* **Wieczór koncertowy połączony z zabawą taneczną** urządza stowarzyszenie podróżujących kupców w Krakowie w sobotę 6 stycznia w salach Starego Teatru.

* **Wielka zabawa z kotylionem** urządzona staraniem centralnej organizacyi kelnerów i kucharzy w Krakowie odbędzie się w sali Klubu pocztowców w dniu 9 stycznia.

* **Chór robotniczy w Podgórzu** odbędzie w niedzielę 14 b. m. o godz. 10 rano w sali Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11) **doroczne walne zebranie** z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu. 2) Sprawozdanie kasyera i sekretarza. 3) Wnioski komisyi kontrolującej. 4) Wybór zarządu i komisyi kontrolującej. 5) Produkcye chóru. 6) Wnioski.

* **Przemyśl.** Komisya oświatowa P. P. S. D. w Przemyślu zwraca uwagę towarzyszów i towarzyszek, że odczyty bywają wygłaszane 1) w każdy czwartek w lokalu grupy kolejarzy przy ul. Czarnieckiego L. 7; 2) w każdy piątek w sali głównej Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 23. Początek odczytów o godz. 7 wieczorem. Uczęszczajcie na odczyty z siostrami, braćmi, z żonami. Wstęp wolny. Po odczycie duskusya.

Dla towarzyszów młodocianych odbywają się odczyty i pogadanki w każdą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Słowackiego 23, I. p.

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyszkowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1316).